

Władysław Nater

(Dokończenie ze strony 9)

Kwinacki itd. Obok postaci przejętych z historii występują fikcyjne, ale całość chce sprawiać wrażenie wiarygodności. Ten dramat ukazał kunszt sceniczny ks. Natera i gdyby nie tradycyjna jego forma, mógłby i dziś być użytecznym. A powinien, bowiem uległszy sprawdzianowi sceny, gdy młodzież poświętniańska go wystawiała, ujawnił duże możliwości teatralne.

W późniejszych latach poeta-ksiądz ułożył „Poczet Filipinów w Polsce” – zbiór o zacięciu informacyjnym, encyklopedycznym. Ujął w nim najważniejsze daty i wydarzenia z życia każdego filipina żyjącego w naszym kraju. Był to zestaw przydatny na różne okazje, w którym nazwiska nie powinny umknąć pamięci, aby zachować świadomość rozległego życia zakonnego, z kolei anegdotą jest fakt, że prawie wszystkie te wydarzenia i daty ks. Nater znał na pamięć. Był aktywny, jeździł po kraju, często odwiedzał najbliższe okolice.

Najbogatszą w wiedzę o świętym miejscu studziańskim jest książka dwóch autorów: ks. Władysława Natera i Stanisława Stanika pt. „Dzieje Sanktuarium Matki Boskiej Świętorodzinnej” (1992). To właśnie oni jako pierwsi podjęli się zagłębienia tematu z podejściem naukowym, w pełni krytycznym. Pragnęli objąć stanem badań wszystkie wcześniej wydane prace oraz niepublikowane teksty źródłowe. Doskonale pomogła w ustaleniu ciągłości zdarzeń znajomość łaciny przez ks. Natera, który w dużej mierze odszyfrował zapiski kronikarskie ks. Stanisława Sannera z II połowy XVII wieku. Pomocne okazały się też archiwalne, unikatowe książki.

Praca składa się z dwudziestu kilkunastostronnicowych rozdziałów, które w ujęciu chronologicznym, poczynając od czternastego wieku, pokazują powstanie kościoła w Brudzewicach, założenie w obrębie parafii wsi Studzianna i wsi okolicznych, wyłonienie się sanktuarium, jego rozwój i form aktywności, życie zakonne i środowiskowe, formy hołdów składanych Matce Boskiej Studziańskiej, na nadaniu nazwy bazyliki mniejszej kościołowi głównemu kończąc. Książka Władysław Nater dla takiego ujęcia tematu sięgnął do różnych rękopisów (pomijając druki), odnoszących się do prowadzenia działalności gospodarczej, duchowej i usługowej wobec okolicznych miejscowości. Często z błahych zapisków (tzw. notysek czy aktów kancelaryjnych) potrafił przyczynić się do powstania pracy bardzo bogatej w fakty i wydarzenia, a do źródeł podchodził krytycznie, snując w oparciu o nie własną wersję historii czy losów, czasem nietrafną (np. świadome pominięcie biskupa Jana Zbąskiego, składającego wizytę Ojcu Świętemu, Klemensowi XI, w trakcie której poruszył sprawę sprowadzenia zakonników do Stu-

dzianny).

Dzieje Sanktuarium przedstawiają trzy wieki powstawania środowiska, zainicjowanego niegdysiejszą budowlą świątyni w Brudzewicach (1321). Dzieje Studzianny zaczęły się z końcem tego samego wieku, a należy to prawdopodobnie wiązać z osadnictwem śląskim. Pierwsze niezwykle wydarzenia związane z obrazem z dworu studziańskiego „Jezus, Maryja, Józef” miały miejsce w czasie najazdu szwedzkiego. Widzenie Cudownej Pani z obrazu miał Wojciech Lenartowicz ze Smardzewic, zwany Mularzem. Liczni pątnicy przybywali do cudownego miejsca, a miejscem tym była Panieńska Góra, gdzie zginęły dziewczęta z Małoszyc w obronie dziewictwa. Powstała kaplica, klasztor, przybyli filipini ze Świętej Góry. Pod koniec XVII w. zaczęto wznosić okazałą, wyniosłą, barokową świątynię, przez co losy świętego obrazu złączone zostały z kościołem. Dzień będąc się tu liczne cuda. Przybywać będzie mnóstwo pielgrzymek, powstanie wiele przedmiotów kultu. Księża filipini przeżyją ukaz zakazujący im sprawowania powinności po Powstaniu Styczniowym (1863), powrót tryumfalny do Studzianny (1928), koronację świętego wizerunku w 1968 roku. W ostatnich uroczystościach czynny udział brał ks. Nater, który posługiwał podczas koronacji obrazu ks. kardynałowi Prymasowi Polski, Stefanowi Wyszyńskiemu, i ks. kardynałowi Karolowi Wojtyła. Wielkie są zasługi ks. Władysława Natera dla Studzianny. Wiele lat spędził z piórem w rękę, by rozślawiać tę przybraną ziemię za swoją. I przy tym czuł się przede wszystkim kapłanem. Kiedy zapytać niektórych twórców, czy czują się bardziej literatami czy księżmi, często zawahają się. A książka Nater nie miał wątpliwości, że jego pisarstwo trwało na służbie świętości, cnoty i ufności Bogu. Służbę tę traktował bardzo obszernie, bo w istocie rzeczy był człowiekiem ciepłym, życzliwym ludziom wielkiej wiedzy, i cieszył się, że poświęcił się kapłaństwu filipińskiemu, które oznacza radość życia. Na ten temat tak się wypowiedział (Stanisław Stanik „Katolik” 20 IX 1992): „Filipińskie życie wspólnotowe bardzo mi odpowiada. Jest to swego rodzaju „namiastka” życia zakonnego, bez rygorów wynikających ze ślubów. Tu rozwija się wzajemna pomoc, można prowadzić rozmaite formy duszpasterstwa: parafialnego, rekolekcyjnego, naukowego, Maryjnego (gdy chodzi o Studziannę), ograniczona jest chęć bogacenia się, tak szkodliwego w życiu kapłanów, tworzymy filipińskie „oratorium”, to znaczy i „modlitewnię i głoszenie słowa Bożego”. I możemy kształtować ewangeliczne cnoty. A nad tym wszystkim wzlataje radość świętofilipowa, tak znamienita u naszego Założyciela, św. Filipa Neri”. W istocie samej – postać ks. Natera, bogata w zalety i talenty, ujawniająca szerokie możliwości i ukształtowana na tradycjach humanistycznych – to postać renesansowa, potężna. Przez lata scalać jeszcze będzie swoje zasługi ziemskie, a na drugim brzegu na pewno też przyciągnie serca.

Stanisław Stanik

Jan Stępień

Wyspa tańczących kotów

Na mapie
mojej wyobraźni
odkryłem wyspę
tańczących kotów
Płasają powabnie
w świetle księżyca
i rytmu
sennego bluesa
A gdy księżyc gaśnie
tańczące koty
zastygają w bezruchu

Marzę o wyspie
tańczących kotów
Może kiedyś
mnie zaproszą

Annabella Conti

Dom spokojnej starości

Przekroczyłam próg domu
na portierni uśmiechnięty człowiek
jakby chciał unieść historię tego miejsca
nerwowym kącikiem ust
W prawo, potem prosto, trochę po schodach
przecież windy nie ma bo po co im – mówił
Długi korytarz, bładoniebieskie ściany wołały
głośno – lecz słyszeć się nie dało jak echa
który nie ma o co się odbić
Staruszka powolnym ruchem dłoni macha
długo jakby klatka po klatce myśli że to
córka czy wnuczka która odezwie się w końcu
pierwszym w tym tygodniu słowem
Cztery ściany wyblakłe jak twarze
mieszkańców
okna w pokoju otwarte przez które ulatuje
nadzieja



Rys. Barbara Medajska